

Katarzyna Nizinkiewicz

Wędrówki pirenejskie

Sklep Podróżnika
Warszawa 2012

WSCHÓD

I. Wysokie Pireneje Katalońskie i Val d'Aran

1. Po sezonie (*Andora, Mont Roig, Encantats*)4
2. Droga do Andory (*Mont Roig, Certascan, Estats, Pendrosa*)12
3. Zamieć (*Certascan*)24
4. Luna (*Aigüestorets i Estany de Saint Maurici*)40
5. Film (*Val d'Aran*)50
6. Zimowa niedziela (*Val d'Aran*)68
7. Tuc de Moredo (*Val d'Aran*)76
8. Czerwona góra (*Mont Roig*)82

II. Couserans, Andora i Pireneje Wschodnie

1. Gra (*Couserans*)88
2. Powrót do domu (*Couserans*)104
3. Skrót (*Valier, Couserans*)130
4. Ścieżki przemytników (*Aston*)142
5. Janosik (*Andora*)152
6. Chwilowy blask (*Aston*)156
7. Zimny czerwiec (*Aston, Peric, Puigmal*)164
8. Tłok (*Carlit*)180

ZACHÓD

III. Posets-Maladeta, Luchonais, Barroude, Neovielle, Suelza

1. Luksus (*Posets*)188
2. Ślady (*Posets-Maladeta, Luchonais*)194
3. Uśmiech (*Barroude*)214
4. Irysy (*Neovielle*)218
5. Dobry wieczór (*Haute Luchonais*)222
6. Z Luchon do Luchon (*Haute Luchonais, Posets, Sorbarabre, Suelza*)232
7. Schron (*Posets-Maladeta*)248

IV. Pireneje Zachodnie, Ossau, Balaitous, Marcadau, Ordesa

1. Zima to nie lato (*Annie*)256
2. Zimowe konie (*Aspe*)266
3. Zaufanie (*Aspe*)276
4. Całkiem dobra pogoda (*Ossau*)290
5. Kropla koloru (*Panticosa, Balaitous, Marcadau*)296
6. Ordesa (*Ordesa*)308
7. Jedno życie (*Barcelona*)316
8. Ojej... (*Ordesa i Monte Perdido*)324
9. Kopciuszek (*Maladeta*)340





—Jedno życie—

Smuga chłodnego powietrza sączyła się ciasnym zautkiem od morza, ale czuć już było narastający upał. Ktoś umył chodnik i w załamaniach kamiennych płyt wciąż stały niewielkie kałuże. Nacisnęłam dzwonek. Długo nic się nie działo. Szarpnęłam klamkę, ale ciężkie, dawno temu pomalowane na niebiesko drzwi ani drgnęły. W końcu zamek lekko trzasnął.

Hostel był na piętrze. Z trudem powlokłam się w górę z obandażowaną na sztywno nogą. Krok do przodu prawą i dostawić. Bardzo powoli, ale zdążyłam się przyzwyczaić. Wysokie kamienne schody, których dawno nikt nie zmiatał, wydawały się nie mieć końca. Szłam tak długo, że w końcu drzwi na górze otworzyły się same. Starszy pan wyjrzał zaniepokojony.

Mruknął coś, widząc, że idę.

— Buenos dias — przywitałam się. Nie widziałam go wczoraj, przyszedłam późno. Nocą drzwi otworzył jakiś młody chłopak, rano jak wychodziłam, w recepcji nie było nikogo.

— Buenos dias — odpowiedział.

— Czy mogłabym zostawić plecak na cały dzień? — spytałam. Samolot mam wieczorem.

Zwykle tego nie robimy, ale... — za krzesłem, na którym siedział, piętrzyła się sterta przykrytych ręcznikami bagaży.

— Poczekaj — wstał na chwilę. W kuchence obok ktoś nie umiał poradzić sobie z biletem. Z korytarza nie widziałam komputera, ale wiedziałam, że tam jest. Stał obok maszynki do parzenia kawy. Rano siedział przy nim jakiś zarośnięty, rozchełstany chłopak.

— Nie, zobacz tu... Kliknij, teraz będzie dobrze, nie, nie czekaj, kup teraz, za kilka dni będzie droższy, bilety lotnicze szybko drożeją — słyszałam spokojny, cierpliwy głos.

— Tak? — wrócił do przerwanej rozmowy. O której wychodzisz? Od drugiej do czwartej mnie nie będzie.

— Po piątej — odpowiedziałam.

— To w porządku, postaw tutaj — wskazał na stertę.

Świetnie. Plecak ważył kilkanaście kilogramów. Chodzenie z nim po Barcelonie było niemożliwe. Ledwie się ruszałam, kolano bolało przy każdym kroku. Nawet bez bagażu zielone światła były zbyt krótkie, żeby przejść przez jezdnię. A jeszcze ten upał... W górach leżał śnieg i pomimo słońca wciąż było zimno, tu powietrze wydawało się wydobywać z pieca.

— Skąd jesteś? — zapytał starszy pan, uprzejmie odsuwając swój stółek tak, żebym mogła postawić w kącie plecak.

— Z Polski.

— O, mam znajomą Polkę — rozpromienił się. — Bardzo piękną. — Przez chwilę stał, przyglądając mi się uważnie.

Hiszpanie... — pomyślałam.

Kiedy wróciłam, wciąż siedział na starym krzeselku za ladą. Żaluzje były przymknięte i w strugach silnego światła unosiły się drobiny kurzu.

— Czy mogłabym sprawdzić w Internecie, o której mam autobus? — spytałam.

— Sprawdzę ci tutaj — pokazał na swojego laptopa pod kontuarem.

Poszłam pod prysznic. Letnia woda lała się nierównym strumieniem z utamanej baterii. Dużo czasu zajęło mi wciśnięcie z powrotem elastycznego bandaża. Z trudem sięgałam do stopy, ale z każdym dniem szło mi coraz łatwiej. Po kilku godzinach chodzenia noga spuchła i zesztyniała. Przyzwyczaiłam się. Wypadek zdarzył się tydzień temu, każdy krok sprawiał mi ból, ale wolałam to niż beczyność. Zresztą siedzenie też było trudne, poobijałam się z każdej strony. Nocami bezskutecznie przewracałam się z boku na bok, szukając jakiegokolwiek pozycji, która pozwoliłaby mi zasnąć.

— Co ci się stało? — spytał starszy pan z prawdziwym zainteresowaniem.

— Miałam wypadek w Pirenejach. Ale już wszystko w porządku — nie chciało mi się opowiadać, zresztą nie wyglądał na człowieka, który by to zrozumiał. Pamiętam zdziwienie pielęgniarek w szpitalu,

kie-
dy powie-
działam, że spadłam,
bo w górach jest jeszcze
śnieg.

— Trzeba bardzo uważać — powie-
dział z naciskiem. — Mamy tylko jedno życie.

— Uważałam — uśmiechnęłam się mimo woli.
Jego powaga wydała mi się zabawna.

— Byłaś sama?

— Nie, z kolegą. Hiszpanem — uprzedziłam kolejne py-
tanie.

— Gdzie on teraz jest? — spytał.

— Wrócił do domu.

— I ty też wracasz?

— Tak, mieszkam w Polsce.

Westchnął.

— Był pan kiedyś w Polsce?

— Nie, nigdy. Ale chętnie bym pojechał.

— Mogłoby się panu nie spodobać — powiedziałam z uśmie-
chem. — Zimno i pada.

— Tak... może kiedyś pojadę — powiedział z rozmarzeniem.
— Zbyt dużo w życiu nie podróżowałem. Chciałbym.

— Może odwiedzi pan swoją przyjaciółkę?

— Nie, chyba nie... — zawahał się. — Ona tylko tu trochę
mieszkała. Była taka piękna... — Miał miły, nieśmiały uśmiech.

— Twój autobus jest o 19.30, z Barcelona Nord. Wiesz gdzie
to jest?

— Nie bardzo.

— Zobacz, to blisko — machnął ręką w kierunku zawieszo-
nej na ścianie mapy. — Ale nie, nie idź! — przerwał, patrząc na



moją nogę. — Pojedź metrem, najpierw żółta linia, potem musisz się przesiąść — recytował z pamięci. — Masz rodzinę? — zapytał znienacka.

— Tak, mam męża i dzieci.

— Ja też — powiedział. — Ale są już doroste. Rzadko je widuję. Teraz jestem sam. Rozwiodłem się już kilka lat temu — z uwagą przyglądał się głębokim rysom na blacie.

— Znajdzie pan kogoś innego — powiedziałam żeby go pocieszyć. — Spotyka pan tu tylu ludzi.

— Tak — odpowiedział bez przekonania. — Chciałbym może jakąś Polkę lub Czeszkę. Polka była taka piękna...

— Dlaczego Polkę? — uśmiechnęłam się mimo woli.

— Chciałbym, żeby to był ktoś spokojny — powiedział. — Miałem raka prostaty — dodał, wciąż nie tracąc nieśmiałego uśmiechu. — Pół roku temu. Teraz już jest w porządku, jestem zdrowy, ale nie mogę... — dla pewności, czy zrozumiałam, pokazał ręką.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Był dobrze po sześćdziesiątce, może starszy. Drobny i niski, sięgał mi głową mniej więcej do ramienia. Siwe włosy, ciepłe brązowe oczy, dużo zmarszczek. Niemal mógłby być moim ojcem.

— Pomódl się za mnie — poprosił bez odrobiny wahania, tak jakby zaplanował to już wcześniej. — Wy w Polsce się jeszcze modlicie?

Przytaknęłam, bo w jego głosie wyraźnie brzmiało pytanie.

— Jesteś katoliczką? — spytał, chcąc mieć absolutną pewność.

— Tak — powiedziałam. — Wierzę w Boga. Pomodłę się.

Chciałam jeszcze powiedzieć, że w życiu nie chodzi tylko o seks, ale pewnie nie raz już to słyszał.

— Pomodłę się, na pewno. Nie zapomnę, proszę się nie martwić — obiecałam.

Miły, przepraszający uśmiech odprowadził mnie aż do drzwi. Z nadzieją.

